

Studenci Wydziału Wokalnego PWSM w Krakowie wystąpili na scenie Krakowskiego Teatru Muzycznego (28 kwietnia) ze znakomicie zrealizowanym spektaklem „ZAMKU NA CZORSZTYNIE” Karola Kurpińskiego do libretta Józefa W. Krasińskiego (wzbogaconym tekstami Wojciecha Bogusławskiego). Premiera opery Kurpińskiego zainaugurowała cykl „Vademecum operowe”, które zaplanował dla młodzieży szkół średnich Krakowski Teatr Muzyczny wraz z Kuratorium Oświaty i Wychowania. Impreza arcypozyteczna (inicjatorem pomysłu jest dyrektor i kierownik artystyczny Teatru Muzycznego — Krzysztof Missona), mająca na celu wprowadzenie młodzieży w świat opery, a później w świat baletu i operetki. Krótkie spektakle (około 80 min.) operowe będą wykonywane przez studentów wokalistyki PWSM w Krakowie, którzy w ten sposób zadebiutują na scenie. Missona pragnie, by krakowski Teatr Muzyczny był otwarty dla każdego młodego wokalisty, nie tylko z Krakowa, by młodzi utalentowani śpiewacy mieli wreszcie swoją scenę (nb.: już wkrótce będziemy mogli usłyszeć Ewę Podlęś w „Carmen” Bizeta).

Przedstawienie „Zamku na Czorsztynie” było spektaklem, który każdy



powinien zobaczyć, tyle w nim bowiem wdzięku, humoru i prawdziwie młodzieńczego rozmachu. W akcję opery Kurpińskiego wpleciono teksty Bogusławskiego dotyczące gry aktorskiej, które na przełomie XVIII i XIX w. miały charakter dydaktyczny, a wygłaszane dziś — stają się znakomitą zabawą. Młodzi artyści pięknie śpiewali (aż dziw skąd tyle dobrych głosów)

i doskonale recytowali tekst, ruszali się swobodnie i z temperamentem. Pod względem aktorskim przedstawienie było również dobre, role były prze-myślane, ani jednego zbędnego gestu, można by pomyśleć, iż grają zawodowi aktorzy. Orkiestrę KTM prowadziła młoda dyrygentka, Agnieszka Kreiner, inscenizacja i reżyseria Andrzej Buszewicz i Leszek Piskorz, scenografię zaplanowała Anna Sekuła. W roli Dobrosława wystąpił baryton Bogusław Szynalski (na zdj. — uczeń prof. Heleny Schubert-Siyszowej), w roli Wandy — Antonina Malarz (z klasy prof. Heleny Łazarskiej), Bojomira grał Zbigniew Staszecki, Łucję — Wiesława Grabek oraz Nikitę — (świetny!) Zbigniew Szczechura. Teksty Bogusławskiego recytowali: Mariola Kowalczyk i Jan Weiss. Przedstawienie poprzedził komentarz Józefa Opalskiego.

ŻYCIE LITERACJE ★ 13.2.1979

Krakowski Teatr Muzyczny wystąpił ostatnio z trafną inicjatywą, zmierzającą ku zbliżeniu młodzieży szkolnej do sztuki operowej. Inicjatywie tej nadano nazwę „vadamecum operowe”, zaproszono do współpracy Kuratorium — i na pierwszy ogień pokazano „Zamek na Czorsztynie” czyli Bojmir i Wanda” — operę Karola Kurpińskiego.

Kurpiński — gdy przed 160 laty, pospół z librecistą Józefem Krasińskim, tworzył ten swój „Zamek”, wplótł w jego treść wątki patriotycznych ideałów: echa wiktoriańskich wiedeńskiej króla Jana Sobieskiego, wspominki o postaciach wielkich hetmanów i wodzów, rycerskie zasługi w obronie ojczyzny... Wszystkie te szczytne myśli narodowe, pisane „ku poکرzepieniu serc”, odziane zostały, zgodnie z ówczesną konwencją, w muzykę i słowo mówione na scenie. Muzykę zresztą niezbyt oryginalną, po trosze Haydna, a po trosze Rossiniego przypominającą — ale miłą, łatwo wpadającą w ucho.

Alieci nie spodziewał się zapewne zasłużony mistrz Kurpiński, że jego „Zamek na Czorsztynie”, dwuaktowa, a bynajmniej nie komiczna opera o tak wzniosłych ideałach, stanie się dla potomnych okazją do śmiechu i humoru.

Jako pierwsze bowiem hasło w swym leksykalnym „vadamecum” dla młodzieży dał nasz

Teatr Muzyczny właśnie „Zamek na Czorsztynie” — i to „Zamek” na wesoło... Wszystko tu zrobiono na parodię, dowcip, groteskę; i sceniczna akcja, i jej postacie, i dekoracje, i archaiczne polszczyźne tekstów, i ruch, gesty, mimikę (plastycznie i uczciwie komentowały to urwki tekstów z pism Wojciecha Bogusławskiego o grze scenicznej — wpłatane, a raczej wtrącane przez dwójkę „cywilnych” narratorów w tok akcji spektaklu...).

Z Teatru Muzycznego

„Zamek na Czorsztynie”

Również i muzyka nie okazała się tu pewnym „udowcipnieniem”: nie w orkiestrze oczywiście (którą sprawnie dowodziła, z batutą w dłoni Agnieszka Kreiner, dbając o muzyczną zgodę między zespołem instrumentalnym a solistami na scenie), ale w śpiewie solistów, którzy — w wielu fragmentach — zamierzony przez kompozytora wyraz artystycznej powagi przekształć musieli, zgodnie z intencjami reżyserii — w groteskę.

Ogromnie to wszystko było zabawne, młodzi solowi wykonawcy studenci klas wokalnych krakowskiej PWSM w osobach: Bogusława Szynalskiego, Anto-

niny Malarz, Wiesławy Grabek, Stanisława Staszckiego i Zbigniewa Szczuchury (szczególnie podobali mi się tu głosy: Zb. Szczuchury — jako Nikity i W. Grabek — w roli Łucji) wnosili na scenę zapał, świeżość, ruchliwość — i naprawdę serdecznie się śmiałem.

Tylko... chwilkami przychodziła taka refleksja: no, dobrze, dla starych wyrugów-bywalców operowych taka parodia jest naprawdę udana, zręczna i dowcipna — ale dla młode-

go, niezorientowanego? Czy nie nastąpią tu jakieś spore nieporozumienia? Czy rzeczywiście pierwszy krok w „vadamecum” ku popularyzacji opery wieść ma poprzez parodię, groteskę, może nawet — dla niektórych — kpinę? Może jednak lepiej byłoby pokazać przedtem, na czym polega prawdziwa, ciekawa artystycznie konwencja operowa, zademonstrowana na przykładzie udanego realizatorsko spektaklu (a przecież nasz Teatr ma w swoim repertuarze takie spektakle) — a potem dopiero pozwalać sobie na sparodiowanie, żart? A jeśli chcemy koniecznie pokazać coś operowo-wesołego, to przecież

mamy sporo atrakcyjnych i nie-trudnych do wystawienia oper komicznych. A nie — „Zamek na Czorsztynie”, bo... bo jednak trochę było przeko, że tak nietościwie Kurpiński został tu na śmiech przełożony, choć ucale na to nie zasługiwał. A propos: znam pewnego cenionego zresztą artystę dramatycznego, który przysięgał mi się, że mógłby tak wyreżyserować „Halke” Moniuszki — nie zmieniając ani słowa w tekście, ani jednego taktu w muzyce — że ludzie ryczeć będą ze śmiechu! A młodzi widzowie — najgłośniejsi i bawić się będą najlepiej! Ale — czy rzeczywiście o to chodzi? Jestem przekonany, że wielu młodych widzów na niedawnym „Zamku na Czorsztynie” doskonale się ubawiło. Tylko — że nie pokazano im opery. Dlatego oczekuję na dalsze hasła w „vadamecum operowym”, z nadzieją iż naprawdę zbliżyć one będą młodą publiczność do rozumienia prawdziwej sztuki operowej.

JERZY PARZYŃSKI

Krakowski Teatr Muzyczny — „Zamek na Czorsztynie” Karola Kurpińskiego („Vadamecum operowe czyli o sposobach odbierania przedstawień muzycznych”). Libretto — Józef I. Krasiński. Inscenizacja — Andrzej Buszewicz, kier. muzyczny — Agnieszka Kreiner, wykonawcy — studenci klas wokalnych PWSM w Krakowie. Premiera — 28 IV 79.

Krakowski Teatr Muzyczny zainaugurował nowy cykl przedstawień, przeznaczony dla młodzieży szkolnej. Owa scena młodzieżowa, zainicjowana w porozumieniu z Kuratorium Oświaty i Wychowania, nosi nazwę: *Vademecum operowe* czyli o sposobach odbierania przedstawień muzycznych.

Na inauguracyjne przedstawienie wybrano operę komiczną Karola Kurpińskiego **ZAMEK NA CZORSZTYNIE**. Zaprezentowano ją jednakże w dość niezwykłej, rzec by można eksperymentalnej formie inscenizacyjnej pomysłu Andrzeja Buszewicza (ostateczną zaś postać nadał spektaklowi Leszek Piskorz). W tok przedstawienia wpleciono mianowicie postaci komentatorów, którzy wygłaszają recepty sztuki aktorskiej zaczerpnięte z pism Wojciecha Bogusławskiego, odnosząc je bezpośrednio do konkretnych sytuacji scenicznych. Komentarz ów czasem przerywa bieg akcji w jakimś charakterystycznym momencie, czasem nawet rozdziela zurotki arii — opisując z nieodparcie komicznym efektem zastygłe pozy aktorów. Przedstawienie staje się w ten sposób pokazem szkoły sztuki scenicznej Bogusławskiego. Ale jest to pokaz w zwierciadle pastiszu, czasem nawet dość daleko idącej groteski.

Czy tego rodzaju koncepcja inscenizacyjna spełnia rzeczywiście dydaktyczną funkcję „*Vademecum operowego*”, czy jest stosowną dla młodzieży szkołą „sposobów odbierania przedstawień muzycznych”, skoro w dość bezlistosny, jak to się w pierwszym momencie wydaje, sposób, obnaża śmieszność

pewnej przebrzmiałej formuły teatru muzycznego? Otóż myślę, iż pewna doza dystansu wobec XIX-wiecznej konwencji operowej może przyczynić się do zrozumienia istoty i wartości dzieła operowego skuteczniej niż traktowanie owej konwencji ze śmiertelną powagą. Pozwala mianowicie oddzielić w odbiorze to, co jest w dziele jego histo-

nich lat świetności Rzeczypospolitej szlacheckiej, ukazują się poprzez pryzmat czasów powstania dzieła, z ich tęsknotą do przeszłości, dawnych ideałów, z ich nutą budzących się nastrojów romantycznych. Owo przemieszczenie porządków czasowych oddała bardzo pięknie scenografia Anny Sekuty, pełna tajemniczego uroku w dekora-

O najważniejszym na końcu. W przedstawieniu „Zamku na Czorsztynie” grają i śpiewają studenci Wydziału Wokalnego PWSM w Krakowie: Bogusław Szynalski jako Dobrosław (pan zamku na Czorsztynie), Antonina Malarz jako Wanda (jego córka), Wiesława Grabek jako Łucja, Stanisław Staszczki jako Bojomir i Zbigniew Szczuchura jako Nikita, sługa Bojomira. Bogusław Szynalski, Wiesława Grabek i Zbigniew Szczuchura zagrali swoje role z wybornym pocuciem komizmu. Cała piątka wykonawców śpiewała bardzo starannie i ładnie, największe zaś pole do popisu miały w swych partiach pannie: Antonina Malarz i Wiesława Grabek. Świetnie zabrzmiały duety, tercety i finałowy zespół wokalny. Komentarz według tekstów Bogusławskiego interpretowali dowcipnie: Mariola Kowalczyk i Jan Weiss.

Gratulując studentom PWSM owej świetnej, spontanicznej i bardzo zabawnej realizacji aktorskiej przedstawienia, raz jeszcze godzi się wyrazić uznanie Andrzejowi Buszewiczowi i Leszkowi Piskorzowi, iż młodzi adepci sztuki operowej tak wiele się pod ich kierunkiem nauczyli. Zaś dla dyrekcji KTM najlepszą formą gratulacji będzie chyba stwierdzenie oczywistego już faktu, iż współpraca z Wydziałem Wokalnym i PWSM i polityka udostępniania sceny operowej młodym śpiewakom owocuje spektaklami o dużej randze artystycznej.

LESZEK POLONY

ZAMEK NA CZORSZTYNIE

Według szkoły Bogusławskiego

rycznym kolorytem, od tego, co jest w nim głębszą, może „ponadczasową” prawdą.

Zresztą, jak to już miałem okazję powiedzieć na popremierowej dyskusji, sens owego przedstawienia nie wyczerpuje się bynajmniej w parodii. Ow pastisz jest w istocie rzeczy aktonem w stronę tradycji, ma w sobie nutę sentymentu, nostalgii, jakieś sympatii dla przedstawionych postaci. Barwy czasu świata przedstawionego, ostat-

nych lat świetności Rzeczypospolitej szlacheckiej, ukazują się pod ich szatami.

Wszystko to bardzo dobrze zgodziło się z muzyką Karola Kurpińskiego — właśnie konwencjonalną, eklektyczną, naiwną, a przecież momentami pełną dowcipu, uroku, szczerzej emocji. Spektakl przygotowała od strony muzycznej z budzącą uznanie precyzją Agnieszka Kreiner, utalentowana wychowanka krakowskiej PWSM w klasie dyrygentury Krzysztofa Missony.

GAZETA 10.05
POLUDNIOWA 1978

recenzja

861

TEATR
30.09
1979

„Zamek na Czorsztynie”

GRZEGORZ
STANISŁAWIAK

Podstawowym pytaniem badawczym, jakie zadają sobie historycy teatru, jest pytanie o konwencję teatralną danej epoki, zaś pytanie, które powinno wprawiać historyka w drżenie i niepokój, dotyczy tego czy zrobiono wszystko, aby wiernie i jak najdokładniej przedstawić zagadnienie. Tym rozterkom dał wyraz Jacek Lipiński w pracy pt. *Edukacja podstawowa zamieszczonej jako wstęp do publikacji Dramaturgia czyli Nauka sztuki scenicznej dla Szkoły Teatralnej* Wojciecha Bogusławskiego. Czy badania nad teatrem Bogusławskiego i jego epoki, czy uważne odczytanie wyżej wspomnianej rozprawy potrafi oddać kształt ówczesnego teatru?

Aktorstwo wydaje się być w licznych historycznych monografiach aktorów oraz w opracowaniach ogólnych tym elementem teatru, który stanowi najdobitniej o ulotności i nieokreśloności w ścisłych kategoriach formy teatralnej. Co innego zresztą aktorstwo „sceniczne”, a co innego to, którego nauczano w szkole.

Otóż *Dramaturgia* Bogusławskiego napisana w 1812 roku to jakby podręcznik dla adeptów sztuki aktorskiej, pierwszej z prawdziwego zdarzenia Szkoły Teatralnej w Polsce, utworzonej przez autora *Cudu mniemanego...* w 1811 roku.

Rozprawa podzielona została przez Bogusławskiego na trzy części: 1. O widowiskach w ogólności, 2. *Mimika* czyli nauka sztuki scenicznej, 3. O wymowie i deklamacji scenicznej. Do

naszych czasów zachowała się jedynie część 2 czyli *Mimika*, zawierająca znormatywizowane wskazania dla praktycznego wykorzystania przez aktorów.

Do przedstawienia tychże wskazań w ich oryginalnej formie i praktycznego zaprezentowania zabrał się Andrzej Buszewicz. Ale zanim powiemy gdzie, kiedy i dlaczego, jeszcze kilka uwag. Pisałem już o różnicy pomiędzy szkołą (zamiarem), a sceną (efektem). Jak zinscenizować tę dwoistość? Problem to poważny. Rozwiązanie okazało się proste, ale jakże oryginalne. Należy połączyć uwagi Bogusławskiego z konkretnym utworem, wpleść jego wskazówki w akcję przedstawienia. Tak pomyślał i tak postąpił Andrzej Buszewicz wraz z pomagającym mu w późniejszym etapie realizacji Leszkiem Piskorzem. Wybrano operę w dwóch aktach Karola Kurpińskiego *Zamek na Czorsztynie*, czyli *Bojomir i Wanda*. Nazwisko kompozytora obok nazwiska Bogusławskiego nie jest nowością, choć dziwić może takie właśnie zestawienie.

Rzecz cała miała miejsce w Krakowskim Teatrze Muzycznym, który tym spektaklem otworzył niedawno nowy cykl przedstawień pod nazwą *Vademecum operowe czyli o sposobach odbierania przedstawień muzycznych*. Cykl stawia sobie za cel główny dydaktykę, dlatego jest adresowany do uczniów szkół średnich, a więc widzów początkujących w obcowaniu z teatrem.

Takie rozwiązanie inscenizacyjne okazało się bardzo szczęśliwe i atrakcyjne. Zanim jednak rozpoczęło się przedstawienie, nastąpiła prezentacja aktorów, prelekcja kierownika literackiego Józefa Opalskiego dotycząca inicjatywy KTM i informacji historycznych o ówczesnym teatrze.

Później opera rozpoczęła uweraturę w wykonaniu orkiestry KTM pod batutą Agnieszki Kreiner.

Zamek na Czorsztynie zamieszkuje Dobrosław (Bogusław Szyński) wraz z córką Wandą (Antonina Malarz), której nie zezwolił na małżeństwo z Bojomirem (Stanisław Staszecki). Wanda nie szczęśliwa z powodu takiego finału swej miłości — popadła w obłąd. Akcja toczy się w ciągu jednej nocy, kiedy to przypadkiem trafiają do zamku Bojomir ze swym strachliwym sługą Nikitą (Zbigniew Szczechura), powracający z wiedeńskiej wyprawy Jana Sobieskiego. Szukając schronienia znajdują je w mrocznym, tajemniczym miejscu, gdzie pojawiają się zjawy, bo za zjawę uważają okoliczni mieszkańcy Wandę, przechadzającą się w nocy po zamku. Te akcenty podkreśla scenografia Anny Sekuły, jednocześnie funkcjonalna i umożliwiająca jasną prezentację dzieła Bogusławskiego. *Zamek...* ma tę zaletę, że postaci opery są określone w charakterze i „stanie ducha”. Dobrosława trawi zgryzota spowodowana krzywdą Wandy, Bojomir to odważny rycerz. Natomiast tchórzliwy Nikita oraz sprytna i rezolutna Łucja (Wiesława Grabek) wnoszą do opery najwięcej humoru, stwarzają wiele zabawnych sytuacji.

Uczucia postaci w swoim scenicznym wyrazie zostały skodyfikowane przez Bogusławskiego w *Mimice*. Dlatego fragmenty oryginalnego tekstu *Dramaturgii...* wygłaszane przez Marię Kowalczyk i Jana Weissą z akomi-

Antonina Malarz (Wanda) i Stanisław Staszecki (Bojomir)

cie przystawiały do opery. Przerwy w akcji, czynione na rzecz „przykładów” ilustrowanych przez aktorów, nie utrudniały odbioru, a wręcz przeciwnie — doskonale bawiły. Bowiem inscenizatorzy zrezygnowali z absolutnej wierności przebrzmiałej dawno konwencji. Wybrano wyjście

kompromisowe — humor. Nie ironia i drwina, a właśnie humor i wyrozumiały dowcip „mądrzejszego” o blisko półtora wieku rozwoju teatru reżysera, zdającego sobie sprawę, ile znaczy nazwisko Bogusławskiego w historii teatru. Przeważała też chyba świadomość, iż poważna „ar-

cheologia” prowadzona na scenie nie przyniosłaby efektu artystycznego, ani tym bardziej dydaktycznego.

Jeśli mowa o dydaktyce to muszę powiedzieć, że inicjatywa KTM jest interesująca nie tylko z wyżej wymienionych powodów, lecz również ze względu na do-

bór współorganizatorów, którymi są Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna. Współpraca krakowskiej uczelni z KTM nie jest bynajmniej czymś nowym, istnieje na zasadzie stałej umowy dotyczącej wprowadzenia studenckiej obsady do kolejnych premier (tak było np. z *Wolnym strzelcem*). Tym razem *Vademecum...* zawiądnęli już na stałe studenci Wydziału Wokalnego PWSM. Program cyklu, jak poinformował mnie Józef Opalski przewiduje na najbliższe premie-ry: *Verbum nobile* Moniuszki oraz jednoaktówki Mozarta i Schuberta. Sytuacja ta stwarza studentom szansę debiutowania w poważnych rolach wcześniej, niż to do tej pory wykazuje praktyka innych teatrów muzycznych. Śpiewano czysto z nienaganną dykcją, zaś sukcesem pedagogicznym Andrzeja Buszewicza i Leszka Piskorza jest rzeczywiste, dobre przygotowanie studentów w zakresie gry „dramatycznej”.

GRZEGORZ STANISŁAWIAK

Krakowski Teatr Muzyczny w Krakowie: *Dramaturgia czyli Nauka sztuki scenicznej* według szkoły Wojciecha Bogusławskiego a na przykładzie *ZAMKU NA CZORSZTYNIE* Karola Kurpińskiego z librettem Józefa Wawrzyńca Krasieńskiego. Inscenizacja: Andrzej Buszewicz, wykonanie: studenci Wydziału Wokalnego PWSM. Premiera 28 IV 1979 (fot. Zbigniew Łagocki)